

ŚWIATŁO

Rok IX

Nº 6 — XI - XII 1955

SPIS RZECZY:

- Sowiecki odwrót ♦ Tomasz Arciszewski ♦ Z. Zaremba: Zjednoczenie amerykańskiego ruchu zawodowego ♦ J. Pomian: Zjednoczenie Niemiec ♦ N. R.: Z innego punktu widzenia ♦ M. Gamarnikow: Teoria i praktyka handlu ♦ W. S.: Sowiecki podręcznik ekonomii ♦ N. Z.: W dwadzieścia lat później ♦ Rezultaty budownictwa ♦ Zaciąg pionierski do P.G.R. ♦ Śmierć generała Okulickiego ♦ Spis rzeczy za rok 1955.

Sowiecki odwrót

DUCH GENEWY jeśli nie rozwiązał się całkowicie, to w każdym razie na pewien czas zeszedł z widowni politycznej. Uwodzicielskie uśmiechy „pocziwca” Bułgania ustąpiły miejsca tradycyjnemu „niet” Mołotowa. Wnet za tym hindusko-birmańskie popisy oratorskie Chruszczowa przypomniały najlepsze czasy zimnej wojny. Obraz uzupełniło zerwanie czwórporozumienia w zarządzie okupacyjnym Berlina i oddanie wschodniego sektora tego miasta pod „suwerenny” zarząd wschodnio-niemieckiej republiki Grotewohla. Zachodnie kancelarie dyplomatyczne piszą sprostowania, ślą noty protestacyjne, a obywatele wszystkich krajów świata zadają sobie pytanie, co spowodowało ten nagły odwrót sowiecki od polityki koegzystencji i jakie być mogą tego faktu konsekwencje?

Nie ulega wątpliwości, że polityka koegzystencji dała Rosji sowieckiej dużo pozytywnych rezultatów. Wzrosły na zachodzie nastroje neutralistyczne. W coraz większe zapomnienie szły wszystkie zbrodnie sowieckie, popełnione w czasie wojny i po jej zakończeniu. Bułganiowskie umizgi otwierały szerokie perspektywy gospodarczej współpracy z Zachodem, tak koniecznej dla sowieckiego imperium. Powodzenie propagandy sowieckiej dochodziło do szczytów, znanych tylko w latach 45 i 46. I nie mogło przecież wpłynąć na nagłą zmianę polityki sowieckiej przekonanie się, że Zachód nie pozwoli włączyć całych Niemiec w sowiecką orbitę. Realistyczni władcy Kremla nie mogli mieć tak naiwnych złudzeń. A więc czy działało tutaj przeświadczenie, że Zachód zaczyna niedoceniać siłę sowiecką, więc trzeba pokazać pięść? Czy zaostrzenie sytuacji na Bliskim Wschodzie wywołało obraz ognia, przy którym będzie można upiec sowiecką pieczeń? Czy też zjawily się jakieś trudności wewnętrzne, które nakazały dyktaturze odwrót?

Wiele pisało się na Zachodzie o szkodliwości

(Dokończenie na str. 2-giej)

ROBOTNICZY PRZEGLĄD G O S P O D A R C Z Y

Sowiecki odwrót

(Dokończenie ze str. 1-szej)

polityki koegzystencji dla nastrojów społeczeństw zachodnich, usypianych iluzjami pokójowości sowieckiej i rozbijanych wewnętrznie wobec niebezpieczeństwa sowieckiego imperializmu. Uszło jednak uwagi, że koegzystencją z wszystkimi jej akcesoriami „odwilży”, wycieczek z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód, przedrukowywania in extenso w prasie komunistycznej przemówień i deklaracji zachodnich mężów stanu, musiała dawać w społeczeństwach podsowieckich analogiczny, a nawet zapewne silniejszy odzew, bo zakumulowana tęsknota do wolności musiała spowodować ostrzejszą reakcję.

Dojrzwające owoce koegzystencji w środowisku narodów, poddanych dyktaturze komunistycznej, nie mogły ująć uwagi sprawujących władzę. Niewinne wizyty aktorów francuskich wywoływały entuzjastyczne manifestacje na rzecz Zachodu zarówno w Moskwie jak w Warszawie i w Pradze. Odwiedziny floty angielskiej w Leningradzie dały efekt święta ludowego i bratania się marynarzy, bratania, które niejednemu staremu bolszewikowi musiały przypomnieć leninowską kampanię bratania się na froncie w czasie rewolucji 17 roku, bratania przygotowującego rozkład armii Kiereńskiego. Zetknięcia się ludności krajów dyktatury komunistycznej z wolnym światem musiały wzmocnić pęd do wolności w ludziach zniewolonych. Owoce dla dyktatury bardzo niebezpieczne.

DO PRZYJACIOŁ I CZYTELNIKÓW

Okazywana nam dotychczas pomoc i sympatia czytelników, ośmielają do rozszerzenia programu wydawniczego na rok 1956. Będzie to już 10-ty rok wydawnictwa po wznowieniu „Światła” na emigracji. Chcemy zaznaczyć tę datę wzmocnionym wysiłkiem.

Pismo nasze będzie się ukazywać jak dotychczas w odstępach dwumiesięcznych, ale jednocześnie zamierzamy wydać kilka syntetycznych opracowań na donioślejszych tematów, związanych z życiem polskich mas pracujących, by dać możliwie pełny obraz współczesnej problematyki społecznej, gospodarczej i politycznej, wynikającej z obecnego położenia Polski w świecie.

Wypełnienie tego planu zależy od dwu warunków: pełnego pokrycia należności za prenumeratę i rozszerzenia koła prenumeratorów, oraz od zebrania wśród przyjaciół i czytelników niewielkiej stosunkowo kwoty 200.000 franków. Taki bowiem deficyt zagraża wydawnictwu przy wypełnieniu rozszerzonego programu wydawniczego.

Mamy nadzieję, że wspólnym wysiłkiem czytelników pisma i grona ludzi, bezinteresownie pracujących w redakcji i administracji naszego wydawnictwa, zadanie wykonamy.

Cała gra Bułganina i Chruszczowa, poczynając od rozgrzeszenia Tito i a-probaty dla „hinduskiej drogi do socjalizmu”, kończąc zaś na syreniej melodii współżycia pokojowego ze światem kapitalistycznym, łamała dotychczasowe kanony wiary i ideologiczną postawę komunizmu a przez to też musiała wywołać i wciąż wywołuje głębokie zamieszanie w świecie komunistycznym. Tutaj należy szukać głównych źródeł sowieckiego usztywnienia w Genewie. Ze strachu przed wewnętrznym rozkładem dyktatury komunistycznej wynika nawrót do ostrej kampanii anty-zachodniej, zaprawionej odpowiednią dozłą chruszczewowskiego chamstwa w rodzaju owego zwrotu pod adresem francuskich dziennikarzy, by wstydził się ich własnej ojczyzny!

Istota więc rzeczy tkwi nie w rozwianiu iluzji „duchą Genewy”, tylko w tym, jak daleko władcy Kremla będą się mogli cofnąć z wczorajszej drogi. Pytanie zasadnicze brzmi dla nas: czy lęk przed ujawniającymi się przy najłabszej „odwilży” prawdziwymi nastrojami ludów, duszonych przez komunistyczną dyktaturę, pchnie „kolegialną dyktaturę” do zaciśnięcia kajdan na modłę dyktatury jednostkowej, czy też w obecnym stanie rzeczy w ZSRR i krajach satelickich okaże się to już niemożliwe. Logika nakazywałaby nawrót pełny i konsekwentny do stalinowskich metod terroru i uszczelniania żelaznych kurtyn, ale czy partie komunistyczne mają jeszcze możliwość takiego nawrotu?

Istnieje na Zachodzie mit wszechpotęgi i żelaznej woli przeprowadza-

nia w życie niezmiennych planów komunistycznej partii. Nad umocnieniem tego mitu pracowała dziesiątki lat propaganda sowiecko-komunistyczna. Poddali się jemu mimowoli nawet ludzie, będący zdecydowanymi przeciwnikami komunizmu. Nigdy nie podzielaliśmy takich opinii. Jesteśmy przekonani, że każda formacja polityczna czy społeczna działa w określonym otoczeniu i podlega określonym wpływom otoczenia gospodarczego i społecznego. Dlatego też

pozwalamy sobie wątpić, by dzisiaj, gdy komunistów dzieli 37 lat od źródeł rewolucyjnego wstrząsu, który ich wyłonił, gady społeczeństwa, pozostające pod ich władzą, mają za sobą okrutne doświadczenia stalinizmu, a system społeczno-gospodarczy podminowują zasadnicze sprzeczności, pozwalamy sobie wątpić, by partie komunistyczne miały możliwość przeprowadzenia takiego manewru, bez postawienia na kartę samego istnienia dyktatury.

TOMASZ ARCISZEWSKI

urodzony 12 listopada 1877 roku, zmarł 20 listopada 1955 roku

Gdziekolwiek dotarła wieść o śmierci Tomasza Arciszewskiego, wszędzie wywołała ona głębokie echo żalu. Towarzysze Jego pracy i walki poczuli boleśnie wyrwę, jaką śmierć spowodowała w ich szeregach. Przeciwnicy, godni Arciszewskiego, spostrzegli, że ubył bezpowrotnie ktoś, kto wznosił walkę ponad poziom spraw osobistych, nadając jej polot wielkiej Sprawy. Nawet ludzie, stojący zdala od życia publicznego, poczuli, że zeszedł z widowni człowiek, którego nie czepiała się nikczemna małość oskarżeń i inwektyw, w którego ręce można było złożyć z zaufaniem ster prac publicznych, społecznych czy politycznych.

Życie Tomasza Arciszewskiego upłynęło w ciągłej walce, w nieustannej pracy dla społeczeństwa, dla narodu; w tym rzadkim zespoleniu się człowieka z ideą, gdy praca dla Sprawy staje się pełną treścią życia, człowiek wyrazem swej idei, a idea znajduje pełne odzwierciedlenie w człowieku. Rzadki typ ludzki. Szczęście, gdy społeczeństwo takich ludzi posiada, żaloba — gdy takich ludzi traci.

Tomasz Arciszewski wyrósł na przełomie 19-go i 20-go stulecia. Wyłonił się z masy ludowej, by stać się jej symbolem, jej sztandarem. Dziecko klasy robotniczej polskiej, jej ambicję dziedzica Polski szlacheckiej wziął za swą gwiazdę przewodnią. Wyraz ideologiczny tej ambicji znalazł w socjalizmie, ramy organizacyjne walki i pracy dla jej realizowania dała Mu Polska Partia Socjalistyczna.

Do szeregów PPS wstąpił Arciszewski w r. 1895 jako młody terminator ślusarski. Nieraz z dumą i radością opowiadał, jak rozklejał nocą na mu-

rach odezwy, jak podrzucał je towarzyszom pracy, jak pierwsze z nimi odbywał zebrania w laskach i na hałdach Zagłębia. Radosne były dlań zawsze te wspomnienia pierwszych siewów, z których wyrósł polski ruch robotniczy pod znakiem PPS. Wraz z jego wzrostem rósł Tomasz Arciszewski.

Szczególną epoką. Może niepowtarzalną. Jakby siłą wybuchu rodzącej się klasy społecznej wydobywały się na powierzchnię jej najgłębiej ukryte skarby. Wysunął się na tym przełomie cały zastęp robotników i chłopów o zadziwiających talentach i ogromnej woli, by zdobyć wiedzę, zrozumienie praw, rządzących życiem, by ująć problematykę swej klasy i epoki swego narodu i spełnić rolę przywódców.

Wszystko, co umiał, zawdzięczał Arciszewski tylko wielkiej pracy nad sobą. Temu łakomstwu na wiedzę, pasji zrozumienia świata i przekucia wszystkiego na zadanie do spełnienia w życiu.

Pęd ku realizacji, niecierpliwość przekształcenia idei w czyn w warunkach ówczesnej Polski prowadziły do rewolucji. Rewolucja nakazywała walkę zbrojną. Tomasz Arciszewski wszedł jeden z pierwszych do Organizacji Bojowej PPS. Uczestniczył jako zwykły bojowiec, potem jako dowódca oddziału, w dziesiątkach potyczek z policją carską i zamachów, tworząc nieśmiertelną legendę Oddziałów Bojowych. To, co Okręże u-symbolizował swą śmiercią bohaterką, los pozwolił Arciszewskiemu uosabiać całym swym życiem.

Pasją do czynnego realizowania swej idei ciągnęła Arciszewskiego

zawsze na pozycje najbardziej wysunięte i trudne. Ten bojowiec nie zadowalał się jednak nigdy samą tylko akcją; nie tracił na chwilę z oczu celu, w imię którego została podjęta walka. Kiedy więc partii zagrozało po rewolucji 1905 roku zejście z drogi ideologicznej syntezy, w której socjalizm i niepodległość zostały spięte nierozzerwalnie, Tomasz Arciszewski stał się jednym z głównych organizatorów Zjazdu partyjnego, który powołując do życia Frakcję Rewolucyjną PPS uratował jej ideologię. Tak samo, gdy z innej strony zagrozało usunięciu na drugi plan elementów socjalistycznych — widzieliśmy Tomasza Arciszewskiego na czele „opozycji” PPS, broniącej czystości koncepcji pesesowskiej.

Wojna 1914 roku i wymarsz Legionów Piłsudskiego na pole bitew kazały mu przywdziać mundur Legionisty — przeciw w Organizacji Bojowej — działał załóżek odrodzonej armii demokratycznej. Nowe szersze możliwości pracy konstruktywnej i organizacyjnej zmuszają go do przerzucenia się znów w wir akcji politycznej, który wynosi go na stanowisko pierwszego radnego z ramienia PPS w Warszawie, a przez to widomego reprezentanta partii w byłym zaborze rosyjskim. W tym charakterze stał się jednym z głównych budowniczych odrodzonej PPS, która szła już bezpośrednio ku niepodległości Polski.

Imię Tomasza Arciszewskiego przepłata się ze wszystkimi ważniejszymi wydarzeniami historii ostatniego półwiecza i wśród tych wydarzeń Arciszewski uosabiał zawsze socjalizm w pełnym tego słowa i na najlepszym znaczeniu a zarazem patriotyzm gorący nowej klasy, która podniosła swe prawo do stania się gospodarzem ojczyzny — wolnej, by w wolności organizować swe życie już bez przekleństwa krzywdy społecznej.

To właśnie sprawiło, że klasa robotnicza mogła mieć i miała nieograniczone zaufanie do swego „Stanisława”, jak brzmiał popularny pseudonim Tomasza Arciszewskiego, a każdy Polak wiedział, że sprawa publiczna złożona w jego ręce będzie otoczona troską. Nic przeto dziwnego, że widzimy Arciszewskiego w pierwszym rządzie odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1918. Naturalne również, że — gdy w 1920 roku naład bolszewicki zagroził młodemu państwu — Arciszewski staje na czele Robotniczych Oddziałów, których obecność na froncie łamie zakłamaną frazeolo-

gię bolszewików o wyzwalaniu proletariatu bagnetami Czerwonej Armii. Zrozumiał także, że robotnicy Zagłębia, gdzie Arciszewski stawiał pierwsze kroki jako działacz socjalistyczny, wybierają go stale na posła do Sejmu. Naturalne również, że widzieliśmy Go na czele walki z próbami faszystacji kraju, zawsze nieugiętego w obronie ideałów demokracji społecznej.

Jeden rys życia Tomasza Arciszewskiego odbiega na pozór od prostej linii rozwojowej bojowca i polityka. W okresie względnej stabilizacji stosunków w Polsce Arciszewski podejmuje z całym zapałem ideę opieki nad dzieckiem robotniczym. Tworzy Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i wkrótce sanatorium w Aninie staje się jego światem, wypełnionym dziećmi i młodzieżą, którym oddał całe serce. Czy twardość, bezwzględność walki bojowej wymagała rekompensaty ciepłej atmosfery, czy pragnienie przekazania cząstki siebie następnemu pokoleniu — wskazało Mu taką drogę?

Los nie dał Mu dojść tą drogą do końca. Druga wojna porywa go w wir pracy podziemnej. Konspiracja każe mu porzucić umiłowane dzieło i znów wzywa Go na czołowe pozycje walki. Łączy swą osobą stare dzieje walk o wolność z nowym jej, najcięższym bodaj, okresem. Nie daremnie inauguracyjne posiedzenie Rady Jedności Narodowej — tego parlamentu Polski Podziemnej — odbyło się pod Jego przewodnictwem. Gdy przysłała potrzeba przerzucenia się do Londynu — podejmuje mimo wieku ciężką i ryzykowną drogę z konspiracyjnego lotniska hen przez Włochy, Egipt... Polska Podziemna obdarzyła go mandatem zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej. Tragiczny dla Polski koniec wojny wysunął Go na premiera w najcięższym okresie czwartego rozbioru Polski. Jemu to przypadło w udziale dać godny i mocny odpór tej nowej zbrodni dziejowej.

Pod znakiem protestu przeciw okupacji sowieckiej w Polsce, przeciw deptaniu i wyzyskowi ludu polskiego, w walce o odzyskanie pełnej niepodległości, o odbudowę praw człowieka w Polsce, przebiegły ostatnie pracowite lata życia Arciszewskiego.

Niechaj pochyla się głowy w chwili zadumy nad życiem tak pełnym i pięknym. Niechaj rodzi się z niej ambicja czynu, ambicja służby dla ideałów, którym wierność i poświęcenie bez reszty dał Tomasz Arciszewski.

Zjednoczenie amerykańskiego ruchu zawodowego

Zjednoczenie dwu potężnych central amerykańskiego ruchu zawodowego stało się faktem dokonanym. Amerykańska Federacja Pracy — AFL i Kongres przemysłowych Organizacji — CIO stworzyły wspólną organizację, obejmującą około 17 milionów członków. Połączona organizacja AFL-CIO stawia przed sobą jako najbliższe zadanie organizacyjne zwerbowanie do szeregów związkowych niezorganizowanych dotychczas robotników i pracowników, których liczba sięga 20 milionów. Połączenie konkurujących ze sobą central stanowi tak wielki przełom w życiu Ameryki i wywarło tak ogromne wrażenie na świat robotniczy, że ambitne plany tego rodzaju stały się dzisiaj całkowicie realne. Mamy więc przed sobą powstanie najpotężniejszej w świecie centrali zawodowej, która swe wielomilionowe szeregi może podwoić w najbliższym czasie.

Znaczenie tego faktu wybiega daleko poza granice Stanów Zjednoczonych czy kontynentu amerykańskiego. Obejmuje cały świat. I nie tylko dlatego, że potęga amerykańskich związków zawodowych wywiera dzisiaj, a jutro w większym jeszcze stopniu będzie wywierać, wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych, która odgrywa decydującą rolę w polityce międzynarodowej. I nie tylko przez to, że dzięki swej potędze związki amerykańskie potrafiły podnieść poziom życia mas pracujących swego kraju na poziom wzorcowy dla klasy robotniczej świata. Potężna zjednoczona centrala zawodowa robotników amerykańskich jest najbardziej konsekwentnym, zdecydowanym i dynamicznym ośrodkiem mas w decydującej o przyszłości świata walce ideologicznej i organizacyjnej, jaka toczy się między ruchem robotniczym w nim i miążącym wolność, a dyktaturą, komunistyczną; oszukującymi hasłami rewolucji socjalnej usiłuje ona podbić proletariata, walczący z wyzyskiem i krzywdą, jakie niesie ze sobą ustrój kapitalistyczny.

W walce tej komunizm opiera się o wielką potęgę Związku Sowieckiego. Wolny ruch robotniczy rozporządza tylko świadomością swych szeregowców i przywódców, ich ofiarnością, osobistą i siecią organizacyjną o stosunkowo niewielkiej sile materialnej. A walkę trzeba prowadzić na dwu jednocześnie frontach: przeciw kapitalizmowi i przeciw infiltracji komunistycznej. Główne zadanie komunistów stanowi przeciw zniszczenie wartości szeregów świata pracy, chociażby kosztem zwiększenia wyzysku i krzywdy ludzkiej, bowiem na tym gruncie oczekuje komunizm rezygnacji świata pracy z ideałów sprawiedliwości społecznej w wolności i przyjęcia obroży

komunistycznej dyktatury nad proletariatem. Siły w tej walce są bardzo nierówne. I kiedyś historyk naszej epoki będzie musiał podziwiać przywiązanie klasy robotniczej do hasła wolności, które pozwoliło przewyciężyć dziesiątki lat trwający atak komunistyczny na pozycje niezależnego ruchu robotniczego.

Amerykańskie Związki Zawodowe — AFL w pierwszym rzędzie — od zakończenia drugiej wojny światowej, gdy tylko doszły do potęgi organizacyjnej i finansowej, pośpieszyły wyrównać nieco warunki tej walki, niosąc pomoc organizacjom młodym (czy zagrożonym specjalnie przez komunizm. Dziś łącząc się, przyjmują w swym statucie oficjalne zobowiązanie wobec swych członków i całej klasy robotniczej „udzielać aktywnej pomocy sprawie pokoju i wolności na świecie i współdziałać z demokratycznym ruchem robotniczym na całym świecie.” Niejedną organizacją robotniczą z pomocy takiej już korzystała, nie jedna pozycja dzięki tej pomocy została wydrąta z rąk komunistów, nie na jednym terenie Europy, Afryki, Azji komuniści musieli się cofnąć dzięki braterskiej pomocy amerykańskich robotników. Połączona Organizacja Zawodowa Stanów Zjednoczonych będzie mogła jeszcze spotęgować pomoc wolnemu ruchowi robotniczemu i uczynić ją bardziej skuteczną. Komunistyczna ofensywa na pozycje wolnego ruchu robotniczego, uzbrojona we wszystkie środki potęgi imperium sowieckiego, napotka teraz szeregi wolnego ruchu robotniczego nietylko zbrojne w dobrą wolę i poświęcenie swych członków, ale i również świadome posiadania potężnego zaplecza w postaci Zjednoczonego AFL-CIO.

Stąd połączenie dwóch central amerykańskiego ruchu zawodowego posiada ogromne znaczenie, które pojmie każdy, kto zdaje sobie sprawę, że przeciw walką dwu światów, która się toczy poprzez wszystkie kontynenty i zakątki globu ziemskiego, decyduje się w łonie klasy robotniczej. Tylko ta klasa może przewyciężyć kapitalizm, ona tylko może wprowadzić świat na nowe tory życia bez krzywdy społecznej i bez zraty wolności. W tej walce Amerykańskie Związki Zawodowe zajęły pozycję czołową, a ich potęga jest jedną z wielkich gwarancji ostatecznego zwycięstwa.

Nie można się przeto dziwić, że jednocześnie z radością powitania przez cały wolny ruch robotniczy nowej zjednoczonej Centrali AFL-CIO, po drugiej, komunistycznej, stronie barykadę zapanało zamieszanie i nieukrywany niepokój. Dał temu wyraz w polskiej prasie komunistycznej pan Bolesław Gebert, publikując aż trzy artykuły w „Głosie

Pracy", poświęcone zjednoczeniu amerykańskiego ruchu zawodowego. Pan Gebert usiuruje pomniejszyć znaczenie wydarzenia w oczach polskich robotników i pracowników oraz pocieszyć swoich aktywistów, że nie wszystko stracone, bo amerykańska centrala połączonych związków... nie obejmuje robotników niewykwalifikowanych, każąc się domyślać, że ta sfera klasy robotniczej pozostaje pod wpływami komunistów.

Niełatwe miał zadanie pan Gebert. Przebywał on w Ameryce, wprawdzie jako komunistyczny funkcjonariusz, ale bądź co bądź widział tamtejsze życie i doświadczył, jaki osiągnęła klasa robotnicza dzięki swym związkom i ich wpływom w państwie. I jak tu pomniejszyć tego olbrzyma? Wymyślił więc cztery walne argumenty: Otóż według niego „statut nowopowstałej centrali AFL-CIO nie odzwierciedla celów i zadań amerykańskich związków”. Dlaczego nie odzwierciedla tych celów? Pan G. nawet nie fatyguje się dowieść, poprostu komuniści nie mają tam szczęśliwie nic do powiedzenia i związkowcy wyznaczają swoje cele według swojej woli, a nie wskazówek Moskwy. Cele więc, choć nie odpowiadają komunistom, właśnie przez to są właściwymi celami klasy robotniczej Ameryki.

Inne zarzuty pana Geberta sprowadzają się do wytknięcia amerykańskiemu związkowi zawodowemu, że głoszą zasady ekonomizmu, popierają system panowania burżuazji i gwałcą demokrację związkową.

Warto zatrzymać się nad tą argumentacją. Cóż to znaczy ekonomizm? Zajmowanie się tylko problemami walk ekonomicznych o podniesienie materialne życia robotniczego. Przecież to jest naturalna i główna rola ruchu zawodowego. W każdym razie robotnicy pod dyktando komunistyczną byliby zachwycony, żeby organizacje, noszące tam miano związków zawodowych, zajmowały się takim ekonomizmem i z takimi jak w Ameryce rezultatami. Ale tamte związki inny uprawiają ekonomizm: — naganianie robotników do najbardziej wyczerpanej pracy i podporządkowania się ekonomicznym planom reżimu!

A może w tym zarzucie ekonomizmu kryje się wykazanie błędów obojętności amerykańskich związków zawodowych wobec spraw kulturalnych czy politycznych? Wielka i rozległa akcja kształcąca, prowadzona z nakładem kolosalnych środków materialnych i technicznych, napewno jest znana panu Gebertowi. Chodzi mu więc o polityczną wstrzemięźliwość związków, ale przecież sam w artykule gromi związki amerykańskie za udział w walce o wolność przeciwko komunistom. Więc nie o to chodzi, że związki nie zajmują się polityką, tylko o to, że zjeżdżają z czysto ekonomicznej bazy dawnej epoki ruchu zawodowego w Ameryce odbyło się w kierunku niemiłym dla komunistów; za to bardzo pożą-

danym przez cały wolny ruch robotniczy.

By ocenić, ile jest wart drugi zarzut pana Geberta wystarczy przeczytać uważnie jego własny artykuł, gdzie opisuje walkę zarobkową robotników amerykańskich, strajki i przeawy pomocy wzajemnej związków w tej walce; związków, należących bądź do AFL bądź do CIO. Nikt z pośród robotników, poddanych komunistycznej dyktaturze, nie pragnąłby więcej od związków, jak tylko, żeby w podobny sposób „popierały” komunistyczną burżuazję biurokratyczną!

Wreszcie trzeci zarzut: łamanie demokracji związkowej. Pan Gebert umieścił ten zarzut na ostatku w cieniu. Rozumiał zapewne, jak dziwnie brzmi on w ustach komunisty na szpaltach gazety, która broni systemu jednej partii, systemu, gdzie wszelkie wybory są komedią, a frazes demokratyczny wytartym liczmanem. A chodzi tu panu Gebertowi o wypędzanie z zarządów związkowych komunistycznych wytworów. Istotnie komuniści są wyrzucani z zarządów związkowych, tylko nikt ich nie wsadza do więzienia ani nie pozbawia pracy; wyrzuca ich nie policja, ale robotnicy w swobodnym głosowaniu. Jest to taka sama różnica, jak ta, która istnieje pomiędzy obaleniem rządu przy pomocy czerwonej armii a obaleniem go przez głosowanie ludowe!

Na tych zarzutach wyczerpuje się właściwie ideologiczna walka komunistów z amerykańskim ruchem zawodowym, ale pan Gebert nie byłby komunistą, żeby do swego elaboratu nie wprowadził fałszerstwa. Fałszerstwa perfidnego, dokonanego z pełną premedytacją, by oszukać polskich robotników. Wywody swoje kończy uwagą, mającą dowiedzieć robotnikom polskim, że wszystko, co wiedzą o dobrobycie swych towarzyszy z za oceanu, to tylko złuda. Oto bowiem, jak pisze pan Gebert, w Stanach Zjednoczonych zarobki są tak niskie, że nie pokrywają budżetu utrzymania nawet robotników najlepiej płatnych. Przeciętne zarobki są niższe od tego budżetu: w przemyśle samochodowym o 12 proc., w hutniczym o 18 proc., na kolejach o 20 proc. a w przemyśle włókienniczym o całe 50 proc.! Wymieniliśmy gałęzie przemysłu, gdzie płace są stosunkowo wysokie, „a co dopiero mówić o robotnikach niezorganizowanych, których płace są znacznie niższe” — konkluduje pan Gebert. Zapomniał tylko wyjaśnić, że budżet kosztów utrzymania, obliczony przez profesora Hellera, na którego się powołał Gebert, został obliczony w skali potrzeb materialnych, kulturalnych i rozrywkowych na najwyższym poziomie życia amerykańskiego. Tak jak żyją ludzie bardzo zamożni i tak jak chce zresztą żyć każdy robotnik amerykański. Miara ta mówi o wysokości wymagań i celów walki robotniczej, ale nie o zaspokajaniu potrzeb żywnościowych, odzieżowych czy mieszkaniowych wraz z autem, lodówką i

telewizją, które już stały się rzeczą zwykłą w życiu każdego robotnika amerykańskiego. To oszukiwanie przemilczenie nie przekreślił wymowy rzeczywistości.

Na pocieszenie aktywistom komunistycznym, zatruwionym wzmocnieniem amerykańskiego ruchu zawodowego, pan Gebert ofiarowuje proroctwo: „Zjednocze-

nie obu central wyzwała nowe siły, które wylamują się poza ramy statutu AFL-CIO”. Proroctwo tego samego rządu, co o nieuniknionym kryzysie w Ameryce, który da władzę komunistom. Proroctwo, które wyraża pragnienia komunistów, ale nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Z. ZAREMBA

Zjednoczenie Niemiec a Ziemię Zachodnią

Konferencja w Genewie, zakończona w listopadzie, całkowicie przekreśliła dotychczasowe nadzieje na zjednoczenie Niemiec, mocno podważone już poprzednio w czasie pierwszego spotkania przedstawicieli czterech mocarstw i moskiewskiej podróży Adenauera.

Rosjanie tym razem jasno powiedzieli, że zjednoczenie rozumieją jako włączenie Niemiec Zachodnich do bloku sowieckiego w ramach którego nastąpi kompletne zlanie się obu państw w jedną całość wedle dobrze znanych sowieckich wzorów. Nie mają oni natomiast ani chęci ani powodu pozbierać się Niemiec Wschodnich na rzecz Zachodu. Do tego zaś zmierzają propozycje zachodnie, gdyż wiadomo jest, że wolne wybory wymiotają reżym komunistyczny i że są wszelkie dane by przypuszczać, że połączone Niemcy będą demokratyczne i antykomunistyczne i że nawet jeśli bezpośrednio nie wzmocnią potencjału zbrojnego zachodu to jednak sympatie ich będą wyraźnie pro-zachodnie i trwałe.

W okresie nateżenia zimnej wojny polityka ta była nie tylko jedyna możliwa — gdyż coś można było innego żądać w okresie gdy główny wysiłek szedł na skryształizowanie frontu w Europie i powstrzymanie parcia sowieckiego — ale była ona również i realna gdyż groźba wojny wywierała poważną presję na wewnętrzną sytuację polityczną i gospodarczą Rosji sowieckiej i jej imperium. W wyniku pierwszej konferencji Genewskiej presja ta zmalała. Żądania zachodnie straciły swe oparcie i zawisły jak gdyby w próżni.

Bezpieczeństwo, wyrażone w odpowiednich gwarancjach i paktach, które miało być wymienione w zamian za zjednoczenie Niemiec, zostało dane za darmo. Duch Genewski przyczynił się do demobilizacji Zachodu i Rosjanie jeśli by nawet chętnie podobne gwarancje otrzymali nie mają już żadnego powodu by za nie płacić dużą cenę. Między tezę sowiecką zmierzającą do zjednoczenia Niemiec w ramach bloku komunistycznego a tezę Zachodnią, powstaje więc przepaść, której żadne rokowania nie potrafią już pogodzić.

Na co więc teraz mogą liczyć Niemcy Adenauera? Niezbędnym warunkiem ich

dotychczasowych żądań był nacisk jaki wywiera świat zachodni na blok sowiecki, nacisk który jest przedewszystkim funkcją stosunku sił obu stron. Jeśli chodzi o wysiłek zbrojny, wzrost potencjału Zachodniego zależy w tej chwili od wkładu Niemiec Zachodnich. W ramach polityki wewnętrznej stanowi to dla Adenauera obciążenie. Wymagać będzie wysiłku i ofiar, które nie są popularne wśród wyborców. Zaś brak konkretnych widoków na wyzwolenie Niemiec Wschodnich wymagać będzie cierpliwości, dyscypliny i woli. Adenauer te zalety wykazał. Ale jest on już sędziwy. A inni? Wyzyskanie tej sytuacji dla celów partyjnych, celów które zbyt łatwo mogą być zmacone złudnymi nadziejami, jest nie trudne a nęcające.

Z drugiej strony polityka sowiecka, zmuszająca Adenauera do rozmów z Grotewohlem, udzielająca Niemcom Wschodnim koncesji i kusząca Niemcy Zachodnie bezgranicznymi możliwościami udziału w uprzedstawianiu bloku komunistycznego a przedewszystkim Chin będzie starała się różnieć przekonanie, że komuniści Wschodnio-Niemieccy są nie takim złym wilkiem jak ich malują i że mimo wszystko stanowią pomost dla niemieckiej współpracy z imperium sowieckim.

Bronią i odtrutką Adenauera będą korzyści wynikające z przynależności do świata demokracji zachodnich. W dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej są one widoczne. Ale samo przez się to nie wystarczy i trzeba będzie zastrzyć polityczny i propagandowy atak na rząd Grotewohla. I tu dochodzimy do niebezpiecznej dla nas sprawy. Atut najważniejszy Niemiec Adenauera w tej rozgrywce daje zgoda komunistów na granice na Odrze i Nysie.

Do dziś dnia w Niemczech zachodnich sprawa ta mimo wszystko nie wywołuje poważniejszego politycznego oddźwięku. Jest ona wysuwana jako dodatkowy argument, który można będzie przy okazji przyszłych rokowań korzystnie przetargować. Ale od dziś będzie leżało w interesie zachodnio-niemieckich polityków rozbudzać nacjonalistyczny rewizjonizm by przeciwdziałać atrakcyjności rządu

Grotewohla. Granice zachodnie Polski, które były dotychczas głównie argumentem polityki zagranicznej, przekształcają się w o tyle bardziej niebezpieczny argument polityki wewnętrznej. Należy również liczyć się z tym, że żądania te nie pozostaną całkowicie bez echa na Zachodzie dla którego utrzymanie sympatii niemieckich będzie stanowiło poważny problem.

Jest to sytuacja wyraźnie na niekorzyść polskiego interesu. Jednak Bierut wykorzystywać ją będzie, by podkreślać że tylko Rosja zabezpiecza nasze granice. W rzeczywistości jest to wynik imperializmu rosyjskiego, którego pociągnięcia na szachownicy Europejskiej są płacone przez satelickie pionki. Im szybciej Niemcy zostaną zjednoczone i pokój z nimi podpisany, tym ze wszystkich względów lepiej dla Polski. Ale nie dla interesów Sowietów w Polsce.

Jan Pomian

Z INNEGO PUNKTU WIDZENIA :

Artykuł Jana Pomiana wyraża tendencje dostosowania polskiego punktu widzenia do panującego na Zachodzie stanowiska, popierającego idee jak najszybszego zjednoczenia Niemiec. Dyplomacja zachodnia stawia ten postulat jako warunek przedwstępny uregulowania stosunków między Wschodem i Zachodem. Opinia publiczna jest bardziej w tym punkcie różniczkowana i szczególnie po ujawnieniu metod propagandy wszechniemieckiej w toku plebiscytu na terenie Saary zachwiała mocno przekonanie, iż zjednoczenie Niemiec jest postulatem niespornym niezależnie od warunków jego dokonania. Naogół jednak linia oficjalna dyplomacji państw zachodnich nie wzbudza silniejszych sprzeciwów. Czy jednak my Polacy i socjaliści możemy przyjąć taką tezę, jak zademonstrował autor poprzedniego artykułu? Wydaje mi się że nie.

Przed wszystkim sprawa zjednoczenia Niemiec posiada nie tylko aspekt polityczno-narodowy osiągnięcia połączenia terytoriów zamieszkałych przez ten sam naród, ale również i stronę społeczno-polityczną: połączenia dwu dzielnic o odmiennym ustroju społeczno-gospodarczym. Z jednej strony stosunki prawie klasycznego kapitalizmu, z drugiej zaś gospodarka oparta na własności publicznej wszystkich prawie środków wytwarzania i teoretycznego władztwa społeczeństwa nad tymi narzędziami pracy. Wprawdzie Socjalna Demokracja Niemiec zachodnich podobnie jak my w stosunku do Polski — tylko w mniej zdecydowany sposób — odrzuca możliwość powrotu do stosunków kapitalistycznych we wschodnich Niemczech po połączeniu, ale napewno inne plany ma kapitalizm niemiecki i międzynarodowy i mechanicznemu połączeniu Niemiec w dzisiejszych warunkach towarzyszyć by musiała

ła fala reakcji kapitalistycznej i nacjonalistycznej tymbardziej silna, że komunistyczne skarykaturowanie socjalizmu w praktyce ich dyktatury nad proletariatem dawało by doskonałą okazję wyłania z komunistycznymi brudami również dziecka zaczątków gospodarki uspołecznionej. W tej walce moment rewizjonistyczny, rozogniona namiętność nacjonalistyczna, nie osłabił by, jak sugeruje J. Pomian, ale musiał by wzmocnić się, by tym lepiej przysionić reakcję kapitalistyczną.

A teraz spróbujmy spojrzeć na sprawę z punktu widzenia bezpieczeństwa Europy. Gdy dzisiaj rozpatruje się ją pod kątem widzenia bezpieczeństwa Zachodu, jutro przy istnieniu nieprzewidywanych prądów nacjonalizmu i rewaryzmu niemieckiego wypłynię znow, w razie zjednoczenia Niemiec, problem zaognionego zagrożenia sąsiadów Niemiec ze wschodu, a więc Polski w pierwszym rzędzie i z zachodu. Przy istnieniu jeśli nie permanentnego to na długi czas aktualnego zagrożenia ze strony Związku Sowietów i jego imperialistycznej polityki sfer wpływów i forsowania komunizmu jako forpczty imperium rosyjsko-komunistycznego, zjednoczone, kapitalistyczne i reakcyjne Niemcy łatwo mogą się stać języczkiem u wagi, przechylając się na tę czy inną stronę. W każdym razie mogą żądać opłaty za swoją postawę i ze wschodu i z zachodu.

Natężenie poczucia zagrożenia może tylko rosnąć w takiej atmosferze, a wraz z tym muszą potęgować się zbrojenia i napięcie międzynarodowe. A jeśli chodzi o Polskę, to jakie mamy dane na to, że z chwilą podpisania układu pokojowego ze zjednoczonymi Niemcami, nasze najważniejsze interesy związane z utrzymaniem się na linii Odra-Nyssa zostaną wzięte w rachubę? Jeśli Pomian stwierdza możliwość rozwoju sympatycznych ech na Zachodzie dla niemieckiego rewizjonizmu wobec Polski, w razie niedojścia do połączenia Niemiec, to czyż nie ma niebezpieczeństwa, że te sympatie przejawiają się już przy opracowywaniu traktatu pokojowego z Niemcami?

Pomian podkreśla, że w dzisiejszej sytuacji Rosja posiada silny atut wobec Polski, jako protektorka naszej granicy zachodniej. Atut ten mogły by państwa zachodnie wytrącić Moskwie prostym a wiążącym oświadczeniem, że w przyszłym traktacie pokojowym uznają, jak zobowiązała się w Poczdamie, uznać obecną granicę zachodnią Polski za ostateczną. Podjęło by to również spekulacje nacjonalizmu niemieckiego. Gdy tego nie czynią, widać bardziej im zależy na podtrzymaniu rewizjonistycznych nadziei w Niemczech niż na uwolnieniu Polski z pod sowieckiego protektoratu. Naprawdę nie widzę powodów, które każały by nam się śpieszyć do ostatecznego uregulowania sprawy niemieckiej w obecnym stanie rzeczy. Każda zwłoka daje nam jako narodowi przynajmniej jedno: wzmocnione prawo zasiedzenia.

Prawo to, jak podkreśliłem kilka razy, dotyczy obecnego położenia w sytuacji międzynarodowej i w wewnętrznych stosunkach Niemiec. Należy się więc z czeltnikowi parę jeszcze słów na temat innej sytuacji, która pozwoliłaby na zajęcie innego stanowiska. Otóż unikając nie-dumówień należy stwierdzić niezaprzeczalne prawo każdego a więc i niemieckiego narodu do zjednoczenia i bytu państwowego. Jak każde tak i to prawo ograniczone być może tylko równym prawem do życia innych narodów. Prawo do życia polskiego narodu i innych sąsiadów Niemiec wymaga by Niemcy pogodziły się z wywołanym przez nich stanem rzeczy, wyrzekły się rewizjonizmu i weszły na drogę rzeczywistej socjalnej demokracji.

Europa znajduje się na przełomie swych dziejów. O przyszłości rozstrzyga walka między socjalizmem i kapitalizmem, jeśli chodzi o zachód, zaś między socjalizmem i komunizmem jeśli chodzi o wschód. Podział Niemiec to zarazem linia demarkacyjna tych dwu światów walki. Gdy w Niemczech jako całości zwycięży kapitalizm tym samym zmniejszą się szanse zwycięstwa socjalizmu nad

komunizmem i spotęgować się musi napięcie niebezpieczeństw.

Przeciwstawny zupełnie obraz wyłania się, gdy pomyślimy o Niemczech, jeśli nie socjalistycznych, to choćby rządzonych przez socjalistów i demokratów w duchu rozwijania gospodarki społecznej, likwidowania nierówności społecznej, podnoszenia materialnego i duchowego mas ludowych. W takich warunkach nie byłoby miejsca na idee rewanzu i szukania sposobów nowego przesiedlania narodu polskiego, czy zagrożenia innym sąsiadom. Dzisiejsze hasła antypolskie, narzucone socjalnej demokracji licytacją z przedstawieniami nacjonalistycznymi mas, podtrzymywanymi kolosalnymi środkami państwa i kapitalistów, musiały by ustąpić miejsca potrzebom realnym sąsiedzkiej współpracy.

Takim Niemcom życzylibyśmy najszybszego zjednoczenia; przynosiło by bowiem Polsce świeży oddech z zachodniej granicy, wytrącało by atut sowieckiej protekcji, wzmacniało rozwój walki socjalizmu z komunizmem i jego dyktaturą.

N. R.

TEORIA I PRAKTYKA HANDLU W SCHÓD I ZACHÓD

Zanim jeszcze w propagandzie komunistycznej pojawił się czcigodny „duch Genuwy”, głównym sloganem Moskwy było tak zwane rozszerzenie wymiany handlowej pomiędzy blokiem sowieckim a państwami Wolnego Zachodu. Powiększenie obrotów handlowych między Wschodem a Zachodem miało być jakoby kluczem do powszechnego dobrobytu na świecie. Pomijano przy tym bardzo starannie podstawowy fakt gospodarczy, a mianowicie, że praktyczne możliwości rozszerzenia wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem są bardzo nikłe i to głównie z winy polityki gospodarczej, która obowiązuje w krajach bloku sowieckiego. Przypomnijmy przede wszystkim kilka zasadniczych faktów. Handel bloku komunistycznego z państwami Zachodu nie był nigdy popierany przez kierownicze czynniki sowieckie. Od czasu utworzenia w Moskwie Komisji Współpracy Gospodarczej — tak zwanej KOMEKONU — wszystkie wysiłki Kremia kierowane były na zapewnienie blokowi komunistycznemu samowystarczalności gospodarczej. Dla osiągnięcia tego celu starano się w Moskwie sprządzić handel z Zachodem do niezbędnego minimum. Innymi słowy, Rosja sowiecka dążyła do wytworzenia jednolitego wewnętrznego rynku komunistycznego, całkowicie uniezależnionego od dostaw z Zachodu.

Rezultatem tej polityki sowieckiej było wydatne zmniejszenie się obrotów han-

dlowych pomiędzy imperium komunistycznym a krajami Zachodu. I tak, dla przykładu, gdy w roku 1948 wymiany towarowe z Zachodem stanowiły 59 proc. handlu zagranicznego Polski, to dzisiaj udział Zachodu w wymianie towarowej między Polską a zagranicą spadł do 30 procent.

Jeszcze bardziej drastyczna zmiana zaszła w Czechosłowacji. Gdy sześć lat temu blisko 70 procent handlu czechosłowackiego stanowiły wymiany handlowe z krajami Zachodu, dziś procent ten spadł do 29 proc.

Jak widzimy, Sowiety i reżymy komunistyczne w krajach okupowanych przez szereg lat prowadziły politykę wprost przeciwną obecnie głoszonym hasłom o rozszerzaniu wymiany handlowej z Zachodem. Podstawę polityki sowieckiej stanowiło przede wszystkim rozwijanie wymiany handlowej wewnątrz jednolitego wewnętrznego rynku komunistycznego. Do tej polityki samowystarczalności gospodarczej dostosowana była wewnętrzna polityka gospodarcza.

Zarówno w samej Rosji jak i w krajach okupowanych prowadzono na szeroką skalę akcję uprzemysłowiania kosztem nietylko spadku stopy życiowej społeczeństwa, ale także kosztem spadku produkcji rolnej. Na skutek tej polityki z jednej strony nastąpił zanik nadwyżek eksportowych żywności, zaś z drugiej zwiększyło się wewnętrzne użycie surowców i półfabrykatów. W ten sposób

imperium komunistyczne pozbawione zostało nadwyżek eksportowych tych produktów, które blok komunistyczny tradycyjnie wywoził na Zachód.

Pamiętać również należy o tym, że dążenie do rozszerzenia wymiany handlowej pomiędzy Wschodem a Zachodem uważane było do niedawna w Sowietach za zdradę stanu, za zbrodnię, za którą jedyną właściwą karą jest śmierć. W znanym procesie Słanskiego, sam Słanski oskarżony był między innymi o to, że popierał „zacieśnienie więzów gospodarczych z kapitalistycznym Zachodem”. Frank oskarżony był w tym samym procesie o zbytnie uzależnianie kraju, a zwłaszcza jego gospodarki, od Zachodu. Na czym polegała zbrodnia Franka? Na tym, że przeznaczył 50 proc. eksportu czechosłowackiego na handel z Zachodem. Inny oskarżony w procesie Słanskiego, Margolius, odpowiadał za to, że między innymi zezwolił na eksport aparatów telewizyjnych do W. Brytanii.

Jak widzimy, przez ostatnie kilka lat Sowiety nie tylko że dążyły poprzez politykę gospodarczą do ograniczenia wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem, ale ponadto decydujące czynniki na Kremlu uważały rozszerzenie wymiany handlowej, jeśli nie w ogóle handel z kapitalistycznym Zachodem — za zdradę stanu. I to od dwóch lat obserwujemy w polityce sowieckiej zmianę o 180 stopni. Co trzy lata temu było zdradą i zbrodnią, dziś stało się cnotą. Rozszerzenie wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem stało się jednym z naczelnych haseł komunistycznej propagandy, rzekomych warunkiem pokojowego współżycia. Ale chociaż hasła propagandowe zmieniają się, rzeczywistość gospodarcza pozostaje ta sama. Warunki dla wymiany handlowej nie zmieniają się tak szybko, jak pojęcia dobra i zła w dialektyce sowieckiej.

Dla zwiększenia się obrotów handlowych konieczne jest przede wszystkim, aby obie strony miały nadwyżki eksportowe takich towarów, których druga strona poszukuje. Ale to jeszcze nie wystarczy. Wymiana handlowa musi być opłacalna dla obu stron. Warunkiem koniecznym do tego jest, aby ceny porównywalne produktów, podlegających wymianie, były względnie korzystne dla obu stron. Obu tych zasadniczych warunków rozszerzenia wymiany handlowej Związek sowiecki nie spełnia, bo spełnić nie może.

Tradycyjnie Rosja wywoziła na Zachód zboże i pół-fabrykaty drzewne. Oprócz tego po zagarnięciu Polski i Rumunii Sowiety sprzedawały Zachodowi nadwyżki polskiego węgla i rumuńskiej ropy. Handel między Wschodem a Zachodem mógłby ulec rozszerzeniu, gdyby rzeczywistość blok komunistyczny mógł zaoferować krajom Zachodu większe ilości zboża, pół-fabrykatów drzewnych, węgla, ropy naftowej, oraz gdyby ceny tych produktów odpowiadały mniej więcej cenom

na rynkach światowych. Wiele państw Zachodu kupowałyby chętnie zboże sowieckie, po to, aby zaoszczędzić cenne dolary wydawane dzisiaj na zakup ziarna amerykańskiego czy kanadyjskiego.

Faktem jest jednak, że całe imperium sowieckie przeżywa obecnie poważny kryzys produkcji rolnej. Na skutek tego nadwyżek zboża i paszy nie tylko nie ma, ale brak jest tych produktów na zaspokojenie wewnętrznych potrzeb sowieckiego imperium. Brak jest również dużych nadwyżek pół-fabrykatów drzewnych. Pozostaje polski węgiel i rumuńska nafta, a za te produkty Rosja żąda zbyt wysokiej ceny.

Główną przeszkodą dla rozszerzenia wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem jest więc po prostu fakt, że za skutek poważnego kryzysu gospodarczego blok sowiecki nie może Zachodowi nie ofiarować za towary, których gwałtownie sam potrzebuje. I dlatego coraz częściej Rosja musi płacić złotem za dostawy zachodnie. Ale przy pomocy złota zagadnienia rozszerzenia wymiany między Wschodem a Zachodem rozwiązać się nie da. Problem gospodarczy handlu między Wschodem a Zachodem to po prostu problem znalezienia przez blok sowiecki takich produktów, których Zachód potrzebuje i po takich cenach, jakie Zachód może zapłacić.

Ale i to wszystko jeszcze nie wystarczy. Bo okazuje się, że chociaż Związek sowiecki oburza się przy każdej okazji na restrykcje, nakładane przez Zachód na wywóz towarów strategicznych, to w praktyce rząd sowiecki za pośrednictwem KOMEKONU świadomie i systematycznie ogranicza wymianę handlową pomiędzy poszczególnymi krajami podbitymi a krajami zachodnimi wtedy, kiedy ta wymiana jest dla obu kontrahentów korzystna. Przykładem takiego świadomego i systematycznego ograniczania jest handel polsko-szwedzki. Handel polsko-szwedzki zmniejsza się z roku na rok. Zjawisko to jest w najwyższym stopniu niekorzystne dla gospodarki polskiej. Bo przecież Polska i Szwecja są jednym z najlepszych przykładów wzajemnie dopełniających się systemów gospodarczych. Szwedzi mają na sprzedaż wysoko procentową najlepszą na świecie rudę żelazną. Polski przemysł hutniczy cierpi na dotkliwy brak rudy. Z drugiej strony — Polska posiada, a raczej powinna posiadać, duże nadwyżki eksportowe węgla, a węgiel jest tym artykułem, który Szwecja musi importować w dużych ilościach.

W myśl teorii rozszerzania wymiany między Wschodem a Zachodem wydawałoby się więc, że nie ma nic bardziej słusznego, jak stałe powiększanie wymiany polskiego węgla za szwedzką rudę. Tego rodzaju wymiana jest typowym przykładem transakcji międzynarodowych, które przynoszą duże korzyści obu partnerom. Tymczasem z roku na rok wywóz polskiego węgla do Szwecji maleje. Podczas gdy w roku 1948-mym eksport polskiego węgla do Szwecji wy-

niósł 4,2 miliona ton, to w ostatnim traktacie handlowym, podpisanym 28-go maja br. i obowiązującym na okres od 1-go maja 55 do 30 kwietnia 56, przewidziany jest wywóz zaledwie jednego miliona ton węgla, a więc jednej czwartej tego, co Polska eksportowała 7 lat temu — gdy produkcja Polski była o 22 miliony ton niższa.

Dlaczego polityka zmniejszania systematycznego wywozu polskiego węgla do Szwecji jest zasadniczo sprzeczna nie tylko ze sloganami propagandowymi rozszerzenia wymiany towarowej z Zachodem, ale z najbardziej żywotnymi interesami polskiej gospodarki? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Polska jest krajem, który posiada już teraz i posiadać będzie w przyszłości duże nadwyżki eksportowe węgla. Nawet źródła reżymowe określają wysokość obecnej nadwyżki węgla na 25 milionów ton. W tej chwili sytuacja na światowym rynku węglowym jest tego rodzaju, że każda nadwyżka eksportowa węgla może być korzystnie ulokowana u odbiorców zagranicznych. Ale nie zawsze tak będzie. Produkcja węgla rośnie nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. A co gorsze pojawiają się zastępcze źródła energii przemysłowej jak ropa naftowa i energia atomowa. Łatwo jest przewidzieć, że na skutek tego w najbliższych latach konkurencja na światowym rynku węglowym wzrośnie bardzo poważnie. A wtedy pozycja tych krajów, które potrafiły zdobyć sobie tradycyjne rynki zbytu dla swojego węgla będzie bez porównania mocniejsza. Takim tradycyjnym rynkiem zbytu dla polskich nadwyżek eksporto-

wych węgla — jest Szwecja i inne kraje skandynawskie.

W tych warunkach przewidująca polityka gospodarcza powinna mieć na celu przede wszystkim utrzymanie tych tradycyjnych rynków. Wydawałoby się również, że reżym komunistyczny w Polsce, który tak bardzo zachwala dobrodziejstwa powiększonej wymiany towarowej między Wschodem a Zachodem, będzie się starał, aby wymianę towarową ze Szwecją, a więc krajem, który nie stosuje żadnych ograniczeń w handlu ze Związkiem sowieckim, jak najbardziej rozwijać. W rzeczywistości obserwujemy zjawisko zupełnie odwrotne. Rośnie ściśle koniunkturalnie eksport węgla polskiego do Wielkiej Brytanii i Niemiec Zachodnich, jednocześnie zaś z roku na rok spada i to spada gwałtownie eksport polskiego węgla do Szwecji. To jest sprzeczne nie tylko z gospodarczą koniecznością zachowania, zdobycia i utrzymania rynków tradycyjnych, ale wręcz sprzeczne z oficjalnymi hasłami rozszerzenia wymiany handlowej z Zachodem.

Przyczyną stale zmniejszającego się eksportu towarów polskich na Zachód nie należy bynajmniej szukać w ograniczeniach eksportowych, utrzymywanych przez kraje zachodnie. Przyczyną jest zupełnie inna. Wzrost gospodarki polskiej przez Sowiety przybiera tak olbrzymie rozmiary, że Polska po prostu nie może znaleźć żadnych nadwyżek eksportowych na zwiększenie handlu z Zachodem, handlu, którego w sloganach tylko i hasłach komunistów są gorącymi zwolennikami.

Michał Gamarnikow.

Problemy i idee

Sowiecki podręcznik ekonomii politycznej

Ukazało się wydawnictwo, które winno zwrócić uwagę świata pracy. Wydany w końcu ubiegłego roku w Moskwie Podręcznik Ekonomii Politycznej stara się uczynić z niego prawdziwą biblię ruchu komunistycznego.

Ukazanie się tej książki w potężnych rozmiarach 620 stron dużego formatu w wydaniu rosyjskim było zapowiadane od dawna. Nad jej opracowaniem trudzili się przez szereg lat najwybitniejsi ekonomiści sowieccy. Jaką zaś rolę ma podręcznik ekonomii odegrać dał wyraz J. W. Stalin, uczestnicząc osobiście w dyskusji nad poszczególnymi tezami podręcznika i tak określając jego znaczenie.

„Trzeba nam podręcznika, używanego stale przez młodzież rewolucyjną nie tylko naszego kraju, lecz również po za jego granicami.” (J. Staline, Les Proble-

mes Economiques du Socialisme en URSS, Paris, Editions Sociales, page 48).

Braliśmy więc nowe usystematyzowane wyznaczenie wiary z dużym zainteresowaniem. Każdego jednak, kto miał nadzieję, że znajdzie tu wyraz naukowy 35-cio letnich doświadczeń i przemysłów ogromnego, a tyle ludzkich ofiar kosztującego, eksperymentu, musiało spotkać głębokie rozczarowanie. Zamiast pogłębienia społecznej myśli ekonomicznej znaleźliśmy tylko uproszczony do absurdu wykład niektórych założeń teoretycznych marksizmu, okaleczonych ponadto przez przekroje ich do potrzeb propagandy sowieckiego ustroju. Zamiast materiału, oświetlającego różne fazy rozwoju gospodarki ZSRR i obiektywnej charakterystyki jej objawów, panuje tu wszędzie urzędowy optymizm, przedsta-

wiający wszystko co sowieckie jako najdoskonalszy owoc „genialnych” przemysleń i planów Lenina oraz partii bolszewików. Aby zaś różowy obraz sowieckiej rzeczywistości nabral więcej wyrazu i cech prawdopodobieństwa, wszystko, co stanowi treść życia gospodarczego i społecznego krajów i narodów, niepoddanych dyktaturze komunistycznej, przedstawione zostało jako jednolicie czarny obraz krzywdy, anarchii i beznadziejności.

Rozumie się, że takie założenie, przyjęte widać zgóry przez autorów podręcznika, musiało wymagać użycia metod obrazowania bardzo dalekich od najbardziej elementarnych warunków naukowego obiektywizmu. Oto np. jak sowiecka Ekonomia Polityczna traktuje problem bytu i rozwoju klasy robotniczej. Bez najmniejszych skrupułów autorzy stawiają tezę:

„Przy kapitalizmie poziom życia klasy robotniczej wiać i więcej się obniża” (Polityczeskaja Ekonomia — Uczebnik, Moskwa, str. 144).

Czytelnik ma przyjąć to twierdzenie jako absolutną prawdę tak samo, jak przeciwną jej tezę o wzrastającym nieustannie poziomie życia robotników w ustroju komunistycznym.

Każdy człowiek, mający oczy otwarte na to, co dzieje się wokół niego i orientujący się w poziomie życia klasy robotniczej w schyłku 19 wieku, musi zanieść w zdziwieniu w obliczu tak fantastycznie odwróconego obrazu. W ciągu ostatniego półwiecza klasa robotnicza Zachodu i środkowo wschodniej Europy wyszła z nędzy i chociaż nieraz daleko jej do zaspokojenia wszystkich potrzeb, zjawiających się na obecnym poziomie rozwoju kultury materialnej, dzisiejszy poziom jej życia, wyżywienia i mieszkania jest daleko wyższy, niż w epoce końca 19 stulecia. Nie mówimy o Ameryce Północnej, gdzie ten poziom, zwłaszcza od czasu New-Deal Roosevelta, wzniósł się do granic zazdrości robotników całego świata.

Ważny, okresy inflacji i kryzysów, hamowały czasowo ten okres postępu, ale, gdy tylko życie się stabilizowało, tendencja wzrostu płac realnych i podnoszenia warunków życia klasy robotniczej wyrównywała straty okresów ujemnych. Dane statystyczne, jakimi rozporządza każdy człowiek na Zachodzie, nie dają najmniejszego potwierdzenia teorii „absolutnej pauperyzacji”. Oto przed naszymi

220 prenumeratorów nie opłaciło jeszcze całkowicie należności za rok bieżący. Zadłużenie ich w sumie wynosi więcej niż koszt wydania jednego zeszytu pisma. Prosimy o uregulowanie należności przed Nowym Rokiem.

mi oczami liczby, obrazujące rozwój płac realnych w ostatnim pięcioleciu: we Francji wskaźnik kosztów utrzymania od roku 1949 do końca roku 1954 wzrósł o 38 proc., płace zaś w tym samym czasie wzrosły o 78 proc.; w Wielkiej Brytanii w tym samym czasie koszty utrzymania wzrosły o 29 proc., gdy płace podniosły się o 36 proc.; w Niemczech Zachodnich koszty utrzymania wzrosły o 14 proc., płace zaś o 40 proc.; w Stanach Zjednoczonych koszty utrzymania wzrosły o 13 proc., płace o 28 proc. Gdzie tu mówić o „absolutnym zubożeniu” klasy robotniczej? Sowieccy profesorowie jednak trzymają się zasady, że jeśli fakty przeczą ich teoriom, tym gorzej dla faktów.

Dla podreperowania wiary, że proletariatus świata wolnego umiera w nędzy, a robotników podsowieckiemu coraz lepiej się powodzi, sowiecki Podręcznik Ekonomii wysuwa dodatkową teorię o „względnym zubożeniu” mas pracujących, to jest zubożeniu w porównaniu ze wzrostem dochodu narodowego. Czytamy na stronie 143:

„Udział klasy robotniczej w ogólnej sumie dochodu narodowego bez przerwy się zmniejsza w tym samym czasie, gęrośnie udział w tym dochodzie klas wyzyskujących.”

Dla podparcia tej tezy podręcznik podaje następujące liczby: płaca robocza w Stanach Zjednoczonych wynosiła w roku 1889 70 proc. zysków kapitalistycznych, w 1918 — 61 proc., w 1929 — 47 proc., a 1939 już tylko 45 proc. Czytelnik ma sobie dopowiedzieć, że zjawisko to, rozwijając się w podobnym tempie, musiało doprowadzić dzisiaj do stanu rzeczy, w którym zyski kapitalistyczne zabierają przynajmniej 90 proc. dochodu narodowego, zostawiając klasie robotniczej nędzny ochlap. Tymczasem urzędowe dane o wzroście i podziale dochodu narodowego w USA dają obraz o wręcz odmiennym wymowie.

W 1929 roku dochód narodowy Stanów Zjednoczonych wyniósł 87,5 miliardów dolarów, płace zaś i wynagrodzenia pracowników najemnych stanowiły 50,1 miliardów dol. Wyniósł to nie 47 proc., jak podaje sowiecki Podręcznik Ekonomii Politycznej, lecz 56 proc. całości dochodu narodowego. Rok 1939 — to okres dźwignia się z kryzysu, który zmniejszył dochód narodowy do 72,5 miliarda dolarów. Suma płac i wynagrodzeń stanowiła wówczas 45,7 miliardów dol., rzecz zniemienna, dzięki New-Deal udział w ogólnej sumie dochodu narodowego zwiększył się do 63 proc., nie zaś zmniejszył się do 45 proc., jak chcieli by sowieccy ekonomiści.

Dla następnych lat: w 1944 dochód narodowy wzrósł do 182,4 miliardów, zarobki zaś wyniosły 116,8 miliardów dolarów, czyli 64 proc. W 1947 roku dochód narodowy — 202,5 miliardów, zarobki — 122,1, czyli 60 proc. Widzimy więc, że

stosunek płac do dochodu narodowego, wykazując pewne wahania w granicach 56-64 proc., ma raczej tendencję wznoszącą, niż katastrofalnego redukcjonowania się, jak głosi sowiecki podręcznik.

Przytoczone przykłady wystarczają dla oceny naukowej wartości tez i faktycznego materiału, zawartych w podręczniku. A wzięliśmy pod uwagę tylko jedno założenie teoretyczne sowieckich ekonomistów. Od podobnych fałszerstw, nawet jeszcze bardziej ordynarnych, roi się w każdym prawie rozdziale nowej biblii komunistycznej.

Spójrzmy teraz co komuniści mają do powiedzenia o roli i znaczeniu ruchu robotniczego. Zasadnicze myśli ustępu podręcznika, traktującego o tej sprawie, sprowadzają się do następujących tez:

W miarę kształtowania się klasy robotniczej robotnicy tworzą związki zawodowe w celu prowadzenia walki ekonomicznej... Związki zawodowe stanowią szkołę walki klasowej szerokich mas robotniczych. Kapitaliści przekupują przywódców związków zawodowych, organizują lamistrakostwo, rozbijają ruch robotniczy... Jednym z istotnych narzędzi walki robotników jest strajk... Gdy robotnicy wykazują w walce przeciw kapitaliści zdecydowanie i upór, strajki ekonomiczne zmuszają kapitalistów do przyjęcia warunków strajkujących... Ale — przytoczone dosłownie słowa podręcznika — „ekonomiczna walka proletariatu nie może zniszczyć praw kapitalizmu, a tym prawem podstawowym jest pauperyzacja mas”.

Wynika więc z tego, że związki zawodowe w świecie niekomunistycznym prowadzą walkę beznadziejną. Nawet gdy uwieńcza ją chwilowy sukces, korzyści dla klasy robotniczej są iluzoryczne. Jeśli jednak warto zajmować się związkami zawodowymi, to tylko w tym celu, by zaprowadzić klasę robotniczą do walki klasowej. Strajki więc i konflikty ekonomiczne w koncepcji komunistycznej mają jedynie znaczenie gimnastyki rewolucyjnej, czy manewrów, kształtujących klasę robotniczą. Oto pełna doktryna komunistyczna w stosunku do ruchu zawodowego w świecie.

Dodatkiem do tej doktryny, bardzo swoistym dla mentalności komunistycznej, jest wtrącenie obelżywej uwagi o przekupywaniu przez kapitalistów przywódców związków zawodowych. Daje to wierzącemu w biblię komunistyczną swobodę traktowania każdego sprzeciwu niekomunistycznych działaczy ruchu robotniczego hasłom głoszonym przez komunistów, jako przejaw zdrady klasy robotniczej i wynik przekupstwa.

Cały ogrom zdobyczy ruchu robotniczego, okupiony zresztą wielkimi ofiarami i bezinteresownym wysiłkiem setek tysięcy pionierów tego ruchu, dla prawowiernego komunisty, trzymającego się

przykazań oficjalnej wykładni wiary, prosto nie istnieje. Wszystko, co w wyniku walki robotniczych organizacji zmieniło do gruntu warunki bytu proletariatu, poczynając od skrócenia dnia roboczego i podniesienia realnych zarobków, kończąc na systemie ubezpieczeń społecznych coraz bardziej rozwijającym i doskonałym, komunistyczny podręcznik traktuje jako rzecz niegodną uwagi.

Komunista, wychowany na sowieckim podręczniku ekonomii, ma wierzyć w beznadziejność zmagani robotniczych na świecie, bo jakże inaczej mógłby przyjąć inne wywody podręcznika, traktujące tym razem o roli i zadaniach Związków Zawodowych w krajach poddanych władzy komunistycznej?

Podręcznik ekonomii politycznej formuluje zadania związków w ustroju komunistycznym dosłownie jak następuje: „Związki Zawodowe odgrywają dużą rolę w przeprowadzaniu polityki płac. Uczestniczą aktywnie w pracy organów państwowych, przygotowujących zarządzenia, dotyczące organizacji pracy i opłaty pracy. Realizują bezpośrednio ubezpieczenia społeczne, podtrzymują doświadczenia racjonalizatorów produkcji, współdziałają w rozwijaniu współzawodnictwa pracy i podnoszeniu wydajności, w ulepszeniu kulturalnych i materialnych warunków obsługi robotników i pracowników oraz ich warunków pracy. Między administracją i robotnikami każdego przedsiębiorstwa są zawierane corocznie przez aktywnym udziale związków umowy zbiorowe, które regulują wszystkie zagadnienia pracy, płacy zarobkowej i bytu robotników i pracowników” (str. 455).

Zacytowałismy obszernie ten ustęp sowieckiego podręcznika ekonomii, bowiem wyraża on wiernie wszystko, co stanowi o przepaści, dzielącej ruch zawodowy wolnego świata od teorii i praktyki związków w krajach komunistycznej dyktatury. Jak widzimy, nie ma tu słowa o reprezentacji interesów robotniczych i zadaniach ich obrony. Cała rola sprowadza się do „uczestniczenia w pracy organów państwowych”. Zniemienna jest przy tym, że autorzy podręcznika nie uznali za stosowne wspomnieć bodaj słowem na jakich to warunkach odbywa się owo „uczestnictwo”; jaki to głos mają związki przy układaniu polityki płac? Płace bowiem określa rząd i jego organ — urząd planowania. Pominięcie określenia roli związków i ich szczególnych uprawnień w zakresie określenia polityki płac ustala więc, że nie mają one nic szczególnego do powiedzenia na-

Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1956

wet w tej dziedzinie i na tej drodze „uczestniczenia w pracach organów państwowych”.

Świadomym przystrajaniem rzeczywistości jest natomiast wzmianka, że zakładowe umowy zbiorowe regulują warunki pracy. Robotnicy danego zakładu, a nie związek zawodowy nie ma tu nic do powiedzenia, bo taryfy płac wyznaczane są przy ustalaniu planu gospodarczego. I tu normalna rola związków zawodowych została związkom odebrana. Związki stały się w tej dziedzinie jednym z wielu trybów maszyny administracyjnej, decydującej arbitralnie o losie ludzi pracy.

Praktyczne ramy tak przeprowadzanej polityki płac odsłania nam podręcznik sowiecki dość wyraźnie. Czytamy bowiem na str. 456, że 77 proc. robót w Zw. Sowieckim wykonują robotnicy na akord, praca zaś dółkowska jest dopuszczalna tylko tam, gdzie w żaden sposób nie da

się wprowadzić akordu. Wiemy jednak, że taryfy płac w krajach sowieckich nie znają pojęcia zagwarantowanego minimum zarobku i zarobek ten spada lub powiększa się według stopnia wykonania normy.

Gdy więc iluzoryczną rolę otrzymują związki w krajach dyktatury komunistycznej w zakresie polityki płac, jednocześnie bardzo konkretne zadania są im wyznaczane w zakresie podnoszenia wydajności pracy, organizowania współzawodnictwa i popierania racjonalizacji procesów wytwórczych. Tutaj już bez obłonek związki występują w charakterze dodatku do administracji, nie kryjąc, iż w tym zakresie reprezentują one nie stronę robotników, lecz państwa-właściciela przedsiębiorstw.

Jasne postawienie tej sprawy przez sowiecki podręcznik ekonomii politycznej jest jego jedyną zasługą i zaletą. W.S.

W DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ

Czeka nas niezadługo, jeszcze w tym roku, ogromna radość. Nas — to znaczy Polaków. Oto lada dzień ma ukazać się nakładem wydawnictwa „Veritas” I tom dzieł Stanistawa Vincenza „Na Wysokiej Połoninie”. Podtytuł brami: „Obrazy, dumy, gawędy z Wierchowińny Huculskiej”. Będzie to — nieznaczenie skrócona — ta sama księga, która ukazała się przed dwudziestoma laty w Warszawie nakładem „Raju” i przyjęta została z gorącym entuzjazmem przez społeczeństwo.

Było to wówczas wielkie wydarzenie, wydarzenie niepowtarzalne pod względem literackim, kulturalnym, narodowym. Krytycy jakgdyby się zmiłowili, nazywając piękną pracą Vincenza epopeją. Istotnie, „Wysoka Połonina” zastąpiła na to uroczyście a rzadkie zakwalifikowanie. Nieczęsto zdarzają się w dziejach literatury przygody równie wspaniałe. Ani co roku ani co lat parę. Na prawdziwy epos czekać wypada co najmniej lat dwadzieścia.

Bogactwo treści, czar formy uprzejmianają nam, że „Wysoka Połonina” jest nie tylko osobliwą monografią, ale jednocześnie literaturą piękną i głęboką filozofią. Sięga ona w daleką przedhistoryczną niejaką, romantyczną epokę ludu huculskiego, kiedy brał on poprostu ziemię w wolne posiadanie, kiedy wykładał pierwsze prawa współżycia „lasowych ludzi” — a jednocześnie pulsuje współczesną myślą pisarza-filozofa. Misterne rzutowanie przeszłości na współczesność — co najbardziej pociąga w książce Vincenza — przynosi w przecięciu wartość, dewaluowaną coraz lekko-myślniej przez współczesnych ludzi: sztukę kontemplacji, umiejętność wytuszkowania prawd wiecznych, zdolność podpa-

trywania kształtowania się praw, rządzących myślą i działaniem ludzkim.

Otóż w roku 1936 ukazał się tom pierwszy, po nim zaś wyszły następne, gdyż całość zakrocił autor na trzy lub nawet cztery tomy. Gdyby nie wojna, cieszyłibyśmy się oddawna pełnym wydaniem. Ale przygotowane przez autora rozdziały, materiały do tomów następnych, nie zdążyły ukazać się w druku.

I oto teraz — w dwadzieścia lat po narodzinach pierwszej księgi epopei huculskiej — „Veritas” podjęło wielkie a trudne na wychodźstwie zadanie — wydania całości. Jeśli tom I rozejdzie się w dostatecznej ilości, wydawnictwo przystąpi do drukowania następnego, i nawet — miejmy nadzieję — wszystkich następnym tomów. Zależy to od nas-Polaków emigrantów, rozsiansych po całym świecie. Od nas, którym leży na sercu nie tylko zachowanie pamiętek naszej kultury, ale również dbałość o jej żywe przejawy dzisiejsze.

Gdy zobaczycie „Wysoką Połoninę” w witrynie księgarskiej, zaprzyjacie się z nią nie zlekakając. Poddać się urokowi jej słów, szafujących górską dostojnością. Hucuzą w nich poszumy olbrzymów leśnych i wzebranych wosennym szaleństwem potoków, ale i swawolą figlarne, przekorne spojrzenia oczu, które potrafią rozczłonić patos bytu i kaprysy przypadku.

W dwadzieścia lat później wyjść więc mają dalsze tomy. Ale cóż znaczy dla epopei dwadzieścia lat? Drobnym utamem czasu. O ile wogóle czas istnieje. Czas pod wierchami — jak dowiedzie się z tej mądrej księgi — jednoznacznie się z nie-skończonością, z wiecznym trwaniem.

N.Z.

Wydarzenia — Fakty — Komentarze

W KRAJU

REZULTATY BUDOWNICTWA MIESZKANOWEGO W POLSCE
w okresie planu 6-letniego wyglądają następująco:

1950	—	81.600	izb mieszkalnych
1951	—	99.100	„ „
1952	—	111.600	„ „
1953	—	135.000	„ „
1954	—	162.000	„ „

Wydawałoby się, że ta stale wzrastająca tendencja zostanie w tym roku utrzymana. Tymczasem ze źródeł komunistycznych wynika, że w roku bieżącym zostaną wybudowane zaledwie 150 tysięcy izb mieszkalnych. Nie chodzi tutaj o to, że ilość izb mieszkalnych będzie o 10 proc. mniejsza aniżeli rok temu. Chodzi o to, że tempo budownictwa mieszkaniowego jest w Polsce całkowicie niedostateczne.

Pamiętajmy, że budownictwo mieszkaniowe, a raczej jego statystyki odnoszą się tylko do budownictwa miejskiego. Jak wygląda średnie zagęszczenie na jedną izbę w świetle reżymowej statystyki?

Rok	ogólna ilość izb/mieszk.	ludność miejska	gęstość na 1 izbę
1946	— 4.440.000	7.425.000	1,7
1949	— 4.644.000	8.462.000	1,8
1955	— 6.795.000	14.000.000	2,2

Z tabeli tej wynika wyraźnie, jak bardzo niedostateczne jest tempo budownictwa mieszkaniowego. Tym bardziej, że ludność miejska i przemysłowa wzrasta bardzo szybko. W Polsce według oficjalnych statystyk buduje się co roku około 2,5 izb na tysiąc mieszkańców. Porównajmy to z czołowymi krajami Zachodu: Polska 2,5 izb na 1000 mieszk., Norwegia 10,5 „ „ „ „ „ „ Niemcy Zach. 9,9 „ „ „ „ „ „ Szwecja 7,0 „ „ „ „ „ „ Finlandia 7,0 „ „ „ „ „ „ Wielka Brytania 6,5 „ „ „ „ „ „

Jeżeli uprzymimy sobie, że kraje te z wyjątkiem Niemiec Zachodnich nie mają tak olbrzymiego problemu odbudowy zniszczonej wojennych jak Polska, a wszystkie one nie mają do czynienia z problemem spowodowanym masową migracją ludności wiejskiej do miast, to cyfrę budownictwa mieszkaniowego w Polsce staną się jeszcze bardziej wymowne.

ZACIĄG PIONIERSKI DO PGR-ów
został proklamowany 9 września 1954 przez Zarząd Główny ZMP. Według pierwotnych planów reżymu zaciąg pionierski miał dostarczyć państwowym folwarkom około 10-15 tysięcy przymusowych fornalni. Pomimo wszystkich nacisków organów partyjnych i organów ZMP na zaciąg pionierski zdołano zapisać niecałe 6 tysięcy ludzi. Dziś po 14 miesiącach zostało w PGR'ach nie więcej, jak dwa tysiące pionierów. Reszta, to jest

prawie dwie trzecie, przejrzała istotne cele polityki komunistycznej i w ten sposób z PGR-ów uciekła. Zaciąg pionierski zbankrutował. Przyznaje to już dzisiaj nawet prasa reżymowa. Na przykład „Głos Pracy” z dnia 13 listopada pisze: „Uchwała Sekretariatu KC PZPR'u uczyniła zaciąg pionierski sprawą ogólnokrajową — sprawą Partii, organu władzy państwowej, sprawą wszystkich organizacji społecznych. Już jesienią ubiegłego roku ruszyło na odłogi około sześciu tysięcy młodzieży. Na wiosnę gotowano się do nowego masowego zaciągu. Były rachuby i możliwości osiedlenia... bodaż 15 tysięcy pionierów. Tak było rok temu. A dziś? gdy w jakiegokolwiek instancji partyjnej, związkowej czy administracyjnej — ba, nawet w zarządach wojewódzkich ZMP zapytamy o pionierów, spotykamy się ze słowami zażenowania i zakłopotania. Niekiedy z ciężkim uczuciem wstydu, z uczuciem porażki. Nikt dziś nie wspomina już dawnych rachub na nowe tysiące młodzieży.”

Przyczyną bankructwa zaciągu pionierskiego były tragiczne warunki życia i pracy w państwowych folwarkach. Brak najbardziej prymitywnych urządzeń mieszkalnych, sanitarnych i kulturalnych. Wyjątkowo niskie zarobki i wreszcie niechęć młodzieży do pracy najmniejszej na wielkiej własności państwowej. Ale za bankructwem zaciągu pionierskiego leży coś więcej: tragiczny brak siły roboczej w Polsce. Reżym różnymi zaciągami pionierskimi przerzuca młodzież bez żadnego gospodarczego sensu, raz ze wsi do kopalni węgla i do Nowej Huty, drugi raz z kopalni i fabryk na wieś do PGR-ów. Jak w historii człowieka, który chciał się przykryć zbyt krótką kołdrą — kiedy reżym przykryje ramiona, marzenie w nogi, gdy przykryje nogi, kostnieją mu ramiona.

ŚMIERĆ GENERAŁA OKULICKIEGO
stanowi ponura zagadkę. Oficjalny komunikat Czerwonego Krzyża donosił, że Leopold Okulicki, ostatni Komendant Armii Krajowej, zmarł przed dziewięćmi laty. Kilka tygodni przed nadejściem tej wiadomości Adam Bień, współoskarżony w Procesie Szesnaście, oznajmił przez Radio Warszawskie, że generał Okulicki znajduje się na wolności w kraju. Na jakiej zasadzie Radio Warszawskie podało taką wiadomość? Co się kryje za tymi sprzecznymi komunikatami? Czy tylko oszustwo propagandowe warszawskich komunistów? Wyjaśnienie winien dać przede wszystkim Adam Bień — na jakiej zasadzie ogłosił, że Okulicki znajduje się w kraju na wolności.

W ŻYCIU ŚWIATA

ZWYCIEŚTWO SOCJALISTÓW w wyborach samorządowych w Norwegii i towarzyszący mu spadek wpływów, nie

znaczących zresztą, partii komunistycznej raz jeszcze potwierdził jak głęboko wszedł socjalizm w życie krajów skandynawskich i jak ustabilizowały się tam rządy socjalistyczne.

Jednocześnie zaszedł drugi fakt, świadczący o wzroście socjalizmu w świecie. Na Dalekim Wschodzie, w Japonii, nastąpiło formalne połączenie dwu zwalczających się do niedawna frakcji socjalistycznych, t.zw. „lewicy” i „prawicy”. Jeszcze do czasu ostatnich wyborów frakcje te szły tylko w sojuszu wyborczym. I to dało już socjalizmowi w Japonii ogromny rozmach, ukoronowany zwycięstwem wyborczym. Całkowicie zjednoczenie ruchu socjalistycznego będzie niewątpliwie czynnikiem utrwalającym osiągnięty sukces i otwierającym drogę do dalszych sukcesów.

SPIS RZECZY ZA 1955 R.

Liczby w nawiasach oznaczają nr. zeszytu.

Sprawy krajowe :

Z. Zaremba: Poczucie wyjściowe socjalizmu w krajach dyktatury komunistycznej (1). M. Gamarnikow: Przemysł metalurgiczny w Polsce (1). —: Rewolucja 1905 roku (1). M. Gamarnikow: Syndykalistyczna autonomia czy gospodarka planowa (2). Z. K., St. Jesionowski i W. K.: Koncepcja organizacji gospodarki socjalistycznej (3). M. Gamarnikow: Polityka inwestycyjna po III Plenum K. C. PZPR. (3). Z.K.: Zmiany w polskim handlu zagranicznym (4). W. S.: Polityka rolna komunistów (5). J. Pomian i R. N.: Dyskusja w sprawie Zjednoczenia Niemiec (6). —: Pamięci Tomasa Arciszewskiego (6). M. Gamarnikow: Teoria i praktyka handlu Wschód Zachód (6).

Kraje dyktatury komunistycznej :

Z. Zaremba: Koniec nowego kursu w ZSRR (2). —: Przyczynek do sytuacji w ZSRR (4). P. Szarek, E. Skrzyłkowska i R. Strupczewska: Dyskusja w sprawie współpracy polsko-czechosłowackiej (1). J. Łaskowski: Jak to było na konferencji w Jalcie (2). Z. Zaremba: Doktryna pauperizmu (3). W.S.: Sowiecki Podręcznik Ekonomii Politycznej (6). —: Sowiecki odwrót (6).

Sprawy emigracyjne :

Z. Z.: Organizacja polskiej emigracji (3). W.S.: Nie będziemy białą emigracją (5). W sprawie powrotu emigracji (4). Z. Zaremba: Reemigracja i reemigranci (5).

Artykuły i rozprawy różne :

R. N.: Bao-Daj i Gwatemala (2). W. S.: Pierre Mendes France (2). —: Wschód Zachód (3). J. H. Oldenbroek: Kongres Międzynarodówki Zawodowej (4). —: Nowy etap Konferencja genewska (4). Teksty deklaracji genewskich (4). Z. Zaremba: Dialog jugosłowiański (4). Z. Zaremba: Zjednoczenie amerykańskiego ruchu zawodowego (6).

Felieton literacki :

Natalja Zarembina: Katalizatory literackie (1). Indywidualizm — cecha niebezpieczna (2). Zwierciadło niekonieczne

krzywe (4). Nieprzyjemna emfaza (5). W dwadzieścia lat później (6).

Glossy :

Z życia polskiego: Przywileje i korupcja, Akcja skupu zboża, Upadek Radkiewicza, Zagąg pionierski, Naturalny przyrost rąk robotniczych, Kobiety (1). Na zakręcie, Zawiodła transmisja do mas, Kłopoty z kołchozami (2). Dziesięciolecie traktatu przyjaźni z ZSRR, Obniżka cen (3). Echa III-ego zjazdu PPS, Echa belgradskiej wizyty (4). Obrady wojewódzkich komitetów PZPR, Solidarność dyktatur, Głosy reemigrantów (5). Budownictwo mieszkaniowe, Bankructwo pionierskiego zaciągu do PGR, Śmierć gen. Okulickiego (6).

Z życia emigracji: Nowa organizacja Skarbu Narodowego, Z racji rozłamu w PSL (1). Zjazd PPS we Francji, Skarb Narodowy, Zjazd PSL (2). Ośrodek wolnych Związkowców, Z okazji 1-ego Maja (3). Konferencja Unii Socjalistycznej (4). Interwencja w sprawie uwieczonych, Zielone Berety (5).

Z życia międzynarodowego: Wystąpienie Miłowana Dzilasa, Wyroki na socjalistów w Czechosłowacji (1). Ku połączeniu AFL z CIO, Zwycięstwo socjalizmu w Japonii, Imre Nagy (2). Konferencja w Bandoeng, Albert Einstein o Socjalizmie (3). Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej, Kongres Międz. Konfeder. Wolnych Zw. Zaw. (4). Rozkład Kompartii we Francji (5).

DOBRY POCZĄTEK

Jeden ze starych naszych przyjaciół: W. B. wpłacił na fundusz wydawniczy 3.000 fr. wzywając wszystkich, którzy rozumieją potrzebę utrzymania i rozwoju pisma, poświęconego zagadnieniom ideologicznym ruchu robotniczego w Polsce, by poszli za jego przykładem.

Zamiast kwiatów na grób Tomasza Arciszewskiego wpłacili na fundusz wydawniczy Świątła: W. B. 2.000 fr. i N. Z. 1.000 fr.

Te pierwsze wpłaty stanowią sumę 6.000 fr. Do zebrania pozostaje więc już tylko 194.000 fr.

Cena egz. 50 fr.

Prenumerata roczna 300 fr. — 1 dol. —
10 sch. — 5 fr. belg.

Adres Redakcji i Administracji:
5, rue Alsace, Paris X.

Przedstawicielstwo na W. Brytanię: Fr. Haluch, 48, Redcliffe Gardens, London S. W. 10. Przedst. na St. Zjednoczone: J. Trzaska: 29 E. 7 Str New York 3.
Konto pocztowe: Paris Cc 98 98 28

Wydawnictwo W. W. Komisji Centr. Zw. Zaw. zagranicą i Delegacji Zagran: PPS
Redaktor: Zygmunt Zaremba
Gerant: Henri Mailly

Imp.: Les Presses Rapides — 54, rue
Phil. de Girard — Paris (18)